

Czeczeńcy do Czeczenii

3 kwietnia 2009

Śródmieście Warszawy, grudzień 2008, szkoła podstawowa. Czy już teraz jesteśmy najgorszą klasą? Były jeszcze gorsze? No, nie. To musimy się postarać. Wszyscy wiedzą, że to my jesteśmy najgorsi.

Staramy się być miłe. Nie krzyczymy. Wiadomo, że i tak nie wszystko, co zaplanowane, można będzie zrobić. Chciałybyśmy wnieść cywilizację do dżungli, jaką jest przeciętna szkoła, w której nierzadko pani, chcąc by dziecko usiadło, bierze je za chabety i energicznie ciska na krzesło. Proponujemy dzieciom, że wszyscy będziemy równi i żeby mówiły nam po imieniu. Układamy kontrakt. Piszemy na tablicy, że będziemy się szanować i słuchać siebie nawzajem.

Wchodzi Adam. Wszyscy chłopcy wstają z krzeseł i unoszą dłonie w geście oznaczającym fuck you! Koleżanka nie rozumie, co się dzieje. Prosi, żeby usiedli. Nie chcą. Mówi, że za karę będą stać z tym gestem do przerwy. Oni na to, że bardzo chętnie. Śmieją się. Adam rzuca się z pięściami na jednego z nich. Rozdzielam ich. Adam rzuca się na następnego. Każę im natychmiast opuścić ręce. Inteligentne, niedawno jeszcze miłe dzieci wykrzykują: Oni powinni być osobno! On jest agresywny! A dlaczego ktoś taki chodzi po korytarzu w mojej szkole? Pewnego dnia poderżnie mi nożem gardło. Adam znowu rzuca się z pięściami na pierwszego z brzegu. Rozdzielam ich. Zabieram Adama na korytarz. Idzie z nami jeszcze jeden chłopiec. Mówi, że jako jedyny z klasy obiecał, że nie będzie prześladował Adama. Jak widać dotrzymuje słowa.

Adam ma ciemną skórę, ciemne włosy. Pochodzi z Czeczenii. Uciekł z rodzicami do Polski, bo dość mieli wojny. Trudno z nim rozmawiać, ponieważ słabo mówi po polsku. Potrafi zapytać, dlaczego oni tak robią. Wielokrotnie zadaje mi to pytanie.

Chłopiec, który znalazł się z nami na korytarzu, bo jako jedyny postanowił nie dokuczać Czecheni, mówi, że tak jest codziennie. Zazwyczaj problem jest rozwiązywany przy pomocy wychowawczynie, która uspakaja klasę wpisując dzieciom uwagi.

Porzucam nadzieję na dokończenie warsztatów „Konflikt drogą do porozumienia”. Daję sobie spokój tym chętniej, że dowiedziałam się od dzieci, iż próbę przeprowadzenia edukacji psychologicznej na temat konfliktów, wcześniej już w tej klasie podejmowano.

Postanawiam zainteresować zaistniałym w szkole konfliktem etnicznym panią pedagog. W drodze do klasy już wiem, że to błąd. Przez następne dwadzieścia minut słuchamy wraz z dziećmi niewiarygodnego wrzasku. Pani wyzywa dzieci od hitlerowców. Nikt nie może powiedzieć ani słowa. Ci, którzy próbują dowiadywać się, że wrzeszcząca nauczycielka w ogóle nie jest zainteresowana żadnym dialogiem z kimś takim jak oni. Wysłuchują kilku absurdów w stylu, że tamta kultura jest lepsza od ich kultury, że Czecheni są lepszymi od nich ludźmi i że to powinni właśnie zrozumieć, bo w innym wypadku będą mieli pałę z zachowania.

Niestety nie mogę przypomnieć pani, że mieliśmy być równi, szanować się i słuchać siebie nawzajem, bo po pierwsze nie podpisywałam z nią żadnego kontraktu, a po drugie nie potrafię odpowiednio głośno wrzeszczeć, więc nikt mnie nie usłyszy. Krzyk zajął nam jeszcze następne, już bardzo cenne, minuty ostatniej lekcji. Po wyjściu pani dzieci skoncentrowały się na wyrażaniu nienawiści wobec niej i w ten sposób Adam zyskał trochę świętego spokoju.

Zostało 10 minut. Powiedziałyśmy dzieciom, że kiedy wybucha konflikt warto zastanowić się nad ludzkimi potrzebami wszystkich tych, którzy biorą w nim udział. Że to właśnie potrzeby są prawdziwą przyczyną kłótni. Dlatego konflikt można rozwiązać wyłącznie rozmawiając o tym, co, dla kogo jest ważne i jak zaspokoić ludzkie potrzeby kłócących się stron. Jeśli

skupimy się na tym, to okaże się, że problem można rozwiązać, w taki sposób, żeby wszyscy uzyskali to, co niezbędne dla dobrego samopoczucia i egzystencji. Wtedy w klasie znów zrobi się miło i dzieci będą chciały przychodzić do szkoły. A to, co po niedawnym konflikcie pozostanie, to pozytywne zmiany, których nie można by było dokonać, gdyby ludzie nie wyrażali swoich potrzeb i nie spierali się o nie.

Gdy jednak zamiast współpracy wybierzemy rywalizację konflikt zacznie eskalować. Często można to zobaczyć w telewizji, kiedy przedstawiciele różnych grup interesów kłócą się o wartości lub przerzucają się kolejnymi danymi, które mają zaświadczyć o słuszności racji jednej lub drugiej strony. Prawie każdy wie, że ilość tego rodzaju argumentów jest nieograniczona. Nie każdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, że tak prowadzone rozmowy zmierzają do eskalacji konfliktu, której zwieńczeniem bywa na ogół erupcja niepohamowanych emocji i w skrajnych przypadkach przemoc.

Powiedziałyśmy też dzieciom, że niestety na świecie istnieją konflikty, których rozwiązanie nie jest możliwe. Dzieje się tak wtedy, kiedy jednej ze stron o to właśnie chodzi, żeby spór trwał. W ten sposób silniejsza strona unika uczciwej rozmowy, której efektem musiałyby być zmiany i stara się utrzymać uzyskaną czyimś kosztem, uprzywilejowaną pozycję. W ten sposób, w wielu miejscach na świecie, ludzkie prawa i potrzeby są deptane.

Autor: Agata Nosal

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)